

Wiktor Podolski

Polska we Fryburgu

Z wystawy Mehoffera w „Zachęcie“

W maju, 1891 roku, pisał Wyspiański do państwa K. Stankiewiczów, z Paryża:

„... Mieszkanko bardzo miłutkie... Wszędzie, gdzie nam wypada iść, blizutko, tak że chyba tylko na Wawel daleko. Nasze wspólne gospodarstwo polega na tem, że Junek przyszedł herbata, a wypijamy ją razem“.

Junek to Mehoffer. Obaj młodzi artyści mieszkali razem w Paryżu i Mehoffer, jak widać praktyczniej i bardziej obrotowy, pełnił na kawałerskim gospodarstwie zaszczepioną rolę „pomocnicy domowej“.

I jako artysta umiał Mehoffer dobrze gospodarować swoim talentem — cenny dar nie każdemu wielkiemu artyście właściwy. Potrafił także znajomość sztuki dawnej dla swych celów umiejętnie wykorzystać, plastyka jego łączy w sobie zalety o różnorodnych znamionach. Dziełem, które najwięcej mu przysporzyło sławy, są jego witraże, wśród nich najpiękniejsze znajdują się we Fryburgu (Szwajcaria). Nigdy nie będziemy ich widzieli u siebie; świadomości tego faktu wynagradza nam poczucie znaczenia propagandowego tych dzieł: we Fryburgu głoszą one chwałę imienia polskiego wobec obcych.

Jak wiadomo za witraże te, znajdujące się w kolegiacie św. Mikolaja, dostał Mehoffer nagrodę na konkursie. Było to na wiosnę 1894 roku, akurat w trzy lata po owych czasach, opisanych przez Wyspiańskiego, w liście z Paryża. Konkurs był międzynarodowy, do udziału w nim zachęcił młodego artystę architekt, Tadeusz Stryjeński. Z Wyspiańskim i Mehofferem zapoznaliśmy Stryjeńskiego Matejko, obaj malarze pomagali mu przy restauracji prezbiterium kościoła Marjackiego. Stryjeński też pierwszy zawiadomił Mehoffera o przyznaniu mu pierwszej nagrody.

Mehoffer miał na konkursie 47 rywali. Prace wszystkich były wystawione przez miesiąc na widok publiczny, z nich wydzielono 4 projekty, jako przedewszystkiem zasługujące na uwagę, między niemi także, wybrane później, dzieło Polaka. Po uzyskaniu nagrody, witraże z projektów zostały wykonane w materiale i umieszczone w oknach katedry. Jest to świątynia gotycka, układem przypomina krakowski kościół N. P. Marii. Ponieważ Fryburg odwiedza wielu cudzoziemców, sława witraży Mehoffera rozchodzi się szeroko, a temsamem i wiadomość o naszej sztuce. Co do Polski, to związki jej kulturalne z Fryburgiem były liczne, na uniwersytecie fryburskim wykładało wielu naszych uczonych: prof. J. Kallenbach wykładał tam przez lat dziesięć literatury, około r. 1900-go był tu profesorem dr. St. Kostanecki, również i prezydent Mościcki przez czas jakiś pracował we Fryburgu. Tu na uniwersytecie studiowali także: Adam ks. Czartoryski, biskup Godlewski, Adam Krasinski, ks. Puzyra i wielu innych.

Wystawa w Zachęcie nie mogła oczywiście pokazać witraży fryburskich ani innych, w oryginalnej; wystawiono kartony ostatecznej redakcji projektów, które posłużyły za wzór dla wytwórni witrażów. Są one olbrzymich rozmiarów: 12:50 metr, wysokości. Oglądając te projekty witraży, musimy sobie uświadomić, iż w oryginalnej są stokroć piękniejsze, gdy szybki kolorowe, przeświecone od zewnątrz, czynią całą płaszczyznę kompozycji niesłychanie bogatą i migotliwą. Jak ważna jest rola światła w witrażach, oraz efekt jego przesączania się przez szkło, świadczy o tem użycie właściwego, lub nieodpowiedniego materiału. Długo czas zastanawiano się nad tem, dlaczego witraże współczesne, kompozycji najznakomitszych nawet artystów, w ostatecznym wykonaniu są suche, a ich powierzchnia — martwa. Przyczyną było niewłaściwe szkło. Technika współczesna dostarczała szkła nieczyste, ciemne, dobrego, ale nie do witraży. Dawne witraże — z szybki o powierzchni nieczystej, faliściej, ze szkła nieczystego, z pecherzykami. Światło, przesączające się przez witraż z takich szyb, załamano się na wszystkich nierównościach i stwarzało właśnie tę nieczystą grę barw, którą tak jesteśmy oczarowani w witrażach średniowiecznych. Teraz, gdy to zrozumiano, wytwórnie wykonują specjalne szkło witrażowe.

Przytoczyłem te zasadnicze

Uczelnie amerykańskie

Jestem stałym czytelnikiem „ABC“, które dobrze informowało mnie o sprawach własnych i obcych. W Nr. 156 tego pisma przeczytałem artykuł p. Jana Korolca p. t. „Myśl na zółdnie kapitalu“ i, choć nie jestem dziennikarzem, zdobyłem się na to, żeby skrócić kilka słów... celem wyjaśnienia.

P. Jan Korolce, pisząc o uczelniach amerykańskich, opierał się, w zupełności, na dobrej wierze bezwzględnej, na opinii, jaką wyrobili im niektórzy europejscy i, bezkrytycznie naśladujący ich, polscy profesory. Jednak ci wszyscy, którzy tak pochopnie ujemnie wyrażają się o amerykańskich wyższych uczelniach, nie pofatygowali się osobliście przestudiować ich metody nauczania i badań.

W Stanach Zj. Ameryki Północnej, jak słusznie podkreślił p. Korolce, nauka uniwersytecka jest powszechną. Długość tego jest liczbą słuszną, przekraczającą trzy miliony studentów. Te trzy miliony musi obsługiwać odpowiednia liczba profesorów. Ambicją każdego dużego miasta amerykańskiego jest być miastem uniwersyteckim, tak jak ambicją każdego pracownika umysłowego, a nawet robotników jest posiadać wykształcenie uniwersyteckie. Oczywiście, że przy takim ogromie studiujących i uczelni są między niemi gorzej, dobre i najlepsze. Przechodząc im i świeca przykładem uniwersytetu Harvard, Yale, Columbia, Instytut techniczny w Massachusetts, uniwersytet nowyorski, uniwersytet chicagowski i wiele innych. Na szczególną uwagę zasługują, czego, niestety, nie wiedzą polscy krytycy amerykańskiej nauki, uniwersytet w Chicago, wybitnie eksperymentalny w zakresie metod nauczania i prowadzenia wykładow, jak również wyposażenia laboratoriów i bibliotek. Na uwagę zasługują uniwersytety Harvard i Yale, stawiane na pierwszym miejscu przez społeczeństwo amerykańskie, oraz Columbia, mający opinię specjalistów w dziedzinie ekonomicznej i nowyorski — w dziedzinie finansowej.

Mówiąc o krytykach amerykańskiej nauki, należy zapytać ich, dlaczego pomijają milczeniem, że wszyscy doradcy finansowi i ekonomiczni, którym Europa powierzyła reperację swych finansów, a między innymi i my, są wychowankami wyżej przeze mnie wymienionych uniwersytetów. Poza tem, dowodem wielkiego rozwoju nauk amerykańskiej są ogromne jej postępy w dziedzinie medycyny, fizyki, techniki i innych. A jeszcze bardziej przekonującym dowodem dostarczają te rzęsy słuchaczy z całego świata, którzy przepeliąją mury amerykańskich uniwersytetów. Pomijając tysiące Chińczyków i Japończyków, którzy zdobywają wyższą wiedzę w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, we wszystkich wielkich uniwersytetach studują setki Niemców, Rosjan, Szwedów, przedstawicieli narodów łacińskich (prócz Francuzów, którzy nie garną się pod sprydał amerykańskich Alma Mater), i niestety niewielkie ilości, Polaków. W International House w New Yorku, który jest zbiorowiskiem studentów wszystkich narodowości, lub w M. C. C. Club przy Uniwersytecie Columbia przodują... Niemcy. Niech ten fakt obśmiedzi ław słuchaczy w amerykańskich uniwersytetach przez przedstawicieli tak wybitnie naukowo rozwiniętego narodu służy jako najlepszy dowód wysokiego poziomu nauczania. Tego, co zdobywa polska młodzież w amerykańskich uniwersytetach, niestety, niema możliwości zastosować w praktyce polskiej i nie będzie miała jeszcze przez długi czas. Nasze życie nie dorosło jeszcze do tego, abyśmy odczuwali potrzebę stosowania metod i przyrządów, wymaganych przez naukę, ekonomię, technikę i życie amerykańskie.

Co do twierdzenia, że uczelnie amerykańskie są na zółdnie kapitalizmu, w pewnych wypadkach mniejszych uniwersytetów jest prawdą, gdyż wielki przemysł i handel wybitnie wspiera naukę amerykańską. Jednak należy zaznaczyć, że nigdzie na świecie niema zupełnej swobody, Niemcy nie pozwolą w swych uczelniach szerzyć zasad socjalizmu i przeciwnych ustrojowi hitlerowskiemu. Rosja nie pozwala uczyć zasad kapitalizmu i przeciwnych neobolszewizmowi, u nas nie wolno szerzyć zasad komunizmu, a we Włoszech — przeciwnych faszystowizmowi. Co kraj — to obyczaj.

Chciałbym tą krótką odpowiedzią na zarzut, stawiane amerykańskim uczelniom, przyczynić się do wyświeślenia opinii o nich, która, szczególnie w Pol-

szczegóły techniki witrażowej, w nadziei, że witraże Mehoffera w Zachęcie spotkają się ze specjalnym zainteresowaniem publiczności. Są one najpiękniejszym kwiatem dorobku plastycznego artysty. A dorobek ten jest olbrzymi, plan pracy 45-letniej wypełnia po brzegi wszystkie sale Zachęty, nie wyłączając, tym razem, sali Matejkowskiej. Wystawa jest licznie odwiedzana, między innymi, przez

młodzież szkolną i skoro Zachęta zadała sobie tyle trudu, przy organizowaniu wystawy, byłoby do brze, gdyby jeszcze zaangażowała na czas jej trwania odpowiednio wykwalifikowane osoby, któreby udzielały, zwłaszcza wycieczkom szkolnym, odpowiednio zredagowanych objaśnień. Spotkałem kilka razy na wystawie nauczycieli z dziećmi. Pletli dzieciom duby smalone.

se, niesprawiedliwie krzywdzi amerykańską naukę.

E. M. Parliński
absolwent uniwersytetu new-yorskiego
Gdynia.

Głos maturzysty

W Nr. 158 „ABC — Nowin Codziennych“ zamieszczony był artykuł p. t. „W krzyżowym ogniu pytań maturalnych“ przy końcu zaś mały dopisek: „ale co myśli młodzież, niechaj mówi sama“.

O! wielka to myśl!

Będziemy mogli, przynajmniej na łamach jednego dziennika, wypowiedzieć szczerze to, co myślimy i czujemy. Lecz Pan Redaktor złął się widocznie swego radykalizmu. Jakiś, młodziś ma mówić to co myśli? Nie! to niedopuszczalne teraz, w tej epoce. Więc tuż w następnym zdaniu Szanowny Pan zastrzegł sobie, że zamieści „wywiady“ tylko. Kto z nas będzie obdarzony tym zaszczytem rozmawiać z Szanownym Redaktorem nie wiem i wiedzieć nie chcę. Wiem tylko jedno, że dla mnie Fortuna nigdy nie była łaskawa, dlatego osmielam się pisać pierwszy do Szanownego Redaktora, a czy będę wysłuchany, czy nie pozostawiam to dobrej woli Pana.

Mówiąc o maturze, nie można przejść bezpośrednio do tematu, jeśli nie chcemy omawiać stron czysto formalnych. Matura przeleżała ma być sprawdzianem naszego dorobku intelektualnego przez cały ciąg naszego życia. Jak się przedstawia zatem

ów dorobek? Proszę przysłuchać się odpowiedziom arbiturjentów i mojej także, albo przypatrzeć się egzaminom na wyższych uczelniach (nieidę, bo za parę miesięcy... w październiku, a nawet w sanitarze to już w pierwszych dniach lipca). Słuchać nie można... głowa „peka“. Kto temu winien?

Nie my, napewno nie, my młodzie! Tak samo rozumowali i nasi „pedagogowie“. Proszę, przeniesmy się myślą do pierwszych lat naszej państwowości, a zobaczymy, że świadectwa dojrzałości leciały jak z rogu obfitości, gdyż odczuwano brak t. zw. inteligencji, wszelkie zaś niedomagania tłumaczono zawieruchą wojenną.

Potem, gdy już aż nadto namnożyło się pp. maturzystów — bezrobotnych, postanowiono ograniczyć ilość wydawanych „papierków“. Powstał wielki krzyk i gwałt, że dzieje się krzywda młodzieży w odródnionej Polsce, a do kulminacyjnego punktu doszła wrzawa, gdy coraz częściej dawały się słyszeć wypadki samobójstwa, spowodu niedopuszczenia. Od tego czasu datują się wszelkiego rodzaju „uda“, które potem określano jeszcze inaczej, jak „losem loteryjnym“ i t. p. Szanowny Redaktor rozumie te określenia, nie potrzeba je zatem komentować. W tak dziwnej atmosferze, wrogiej wszelkim egzaminom dojrzałości, nasi pedagogowie zaczęli szukać przyczyn wszelkich niedomagów.

Pierwszy cios wymierzono na nas, że jesteśmy leniuchami, nieponiamy,

Sąd Najwyższy

O obowiązkach adwokatów

Sąd Najwyższy orzekł w sprawie obowiązku i stosunku adwokata do swojego moceadawcy. Mianowicie, adwokat prowadzący sprawę ma obowiązek uczynić wszystko na co zezwala ustawa, aby osiągnąć pożądaną przez klienta skutek. Jest on obowiązany zawiadamiać klienta o toku sprawy, zwłaszcza o przeciwnościach, które mogą zachodzić i uniemożliwiać osiągnięcie celu, a któryś sam bez pomocy klienta nie może usunąć.

Adwokat, któremu polecono prowadzenie sprawy, nie może zadowolnić się wykonaniem tylko pewnych czynności, lecz powinien sprawdzić, czy czynność jego osiągnęła normalny skutek. Jeżeli adwokat podjął się wyegzekwowania „pretensji“, obowiązany jest pilnować legalności działań lekomnika.

Wysokość wynagrodzenia nie może wpływać na miarę staranności i sumienność adwokata.

Z muzyki

Popis absolwentów

Konserwatorium muzycznego w Warszawie

Popis absolwentów Państwowego Konserwatorium Muzycznego w Warszawie był świadectwem upadku artystycznego, do jakiego doprowadziła gospodarka konserwatoryjna, od czasu „reformy“ tej jedynej w Polsce wyższej uczelni. Potwierdziła się w całej pełni opinia, że Konserwatorium żyje jeszcze dotychczas z dawnego kapitału, jakim są wybitniejsze talenty minionych okresów „prosperity“ muzycznej. Wybitne jednostki, w rodzaju młodego skrzypka-wirtuozu St. Jarzębskiego kl. prof. Jarzębskie-

go, lub doskonałego pianisty Z. Jędrmana kl. prof. K. Jacynowej, czy świętego kandydata na pierwszorzędowego kapelmistrza, jakim jest C. Lewicki, nie mogą stanowić o ogólnym poziomie nauki w Konserwatorium; są oni już oddawna uczniami tej szkoły i przeważnie wychowankami swoich dawnych profesorów.

Największą kompromitacją Konserwatorium jest fakt nieposiadania własnej uczniowskiej orkiestry na poziomie, któryby umożliwił jej udział w popisie. Za czasów Melcera Konserwatorium miało aż dwie własne orkiestry (przygotowawczą i wyższą). Obecnie niema jej właściwie wcale; bo nie można traktować poważnie niewyrobionego i niekarnego zespołu orkiestrowego, który występował niefortunnie na popisie klasy operowej w zimie r. b. Toż musieliśmy zaangażować orkiestrę Pol. Radja (dla wykonania akompaniamentów solistom). Akompaniamenty te nie stały na właściwym poziomie; słabe strony kapelmistrzowskie W. Bierdajewa jakśrawo się tym razem wydatniły.

Najbliższym jednak punktem popisu były „Wariacje symfoniczne“ z nieprawdziwego zdarzenia T. Reissa, ucznia kl. kompozycji prof. Rytla. „Wariacje“ Reissa były imitacją stylu „rytmowego“ — bezbarwne, pozbawione indywidualności, krótkie wariacje-epizodyki, banalne, bez formy, bez oddechu, słabo instrumentowane, w przestarzałej technice, przypominające jakieś wypracowanie harmoniczne trzypiętniowie z zamierzchłych czasów.

Wykonanie „Magnificat“ Bacha nie stało na poziomie zadowalającym. Dyrygent prof. Laski ma dużo dobrych chęci; popelnia jednak te same herezje rytmiczne, o których pisałem po smutnej pamięci „festiwalu“ bachowskim: zmanierowane rytando, gonitwy pomiędzy klawesynem, orkiestrą a solistami, które są niedopuszczalne. Chór spisał się najgorzej. Z solistów wymienię należącego Izzygrynównę (alt) i Dzikową (sopran). Pozostałych lepiej nie wymienić.

Tymem wyróżnionym na wstępie talentowanym artystom: Jarzębowskiemu, Jędrmanowi i Lewickiemu należy życzyć, aby czemprędzej zapomnieli o tem, że byli uczniami Konserwatorium i wypłynęli na szeroki wodę, jako samodzielni artyści, dbając sami o swój własny rozwój. Poza nimi grali jeszcze Trocki (fortep.), Gelbrun (skrzypce) i Kucharski (organ), muzykę klasy przeciętnej.

Michał Kondracki.

OD ADMINISTRACJI

Celem uniknięcia pomyłek w wysyłce naszego pisma, prosimy Szanownych Prenumeratorów o dokładne i wyraźne podawanie adresów. Przy zmianie adresu należy oprócz nowego adresu podać dokładny adres poprzedni, gdyż w przeciwnym razie zmiany adresu nie będą załatwiane.

Na ekranach

W KINIE „EUROPA“

Dopiero ostatnie dni tygodnia przyniosły kilka większych premier, jak film głośnego reżysera, V. S. Van Dyke'a „Pościg za cieniem“ w kinie „Atlantic“, „Szczęście na ulicy“ w kinie „Majestic“ i komedii wg. Savoyra „Wielka księżna i chłopiec hotelowy“ w kinie „Pan“. Zdany z nich sprawę w przyszłym tygodniu, tymi czasem zaś mamy do zainstalowania tylko dwa nowe filmy, które pokazane na początku tygodnia, weszły już do repertuaru kin.

Pierwszy z nich to „Rumba“ z doskonałym tancerzem George Kaftem i bezbarwną Carolą Lombard. Jest to film muzyczny, oparty na motywach tanecznym, pełen werwy, tempa i mocnego rytmu. Kto pamięta „Boleró“ i szereg filmów z Dolores del Rio, ten zgadnie zgródo jakiego typu filmów należy „Rumba“.

Srodowisko akcji egzotyczne — Ku-ba, i dopiero w zakończeniu teatru rewiowego w N. Jorku z efektowną rewią, zresztą utrzymaną całkowicie w dość nie wybrednym guście amerykańskim. Akcja, niestety jak w innych zbliżonych filmach, usiłuje dramatyzować flirt gigolaka z damą z arystokracji. Atmosfera nocnego kabaretu przypomina niesympatyczny „Wonder-Bar“, różniąc się tylko lepszą konstrukcją i montażem.

„MEZCZYŹNI

W NIEBEZPIECZNYM WIEKU“

W KINIE „RIALTO“

„Rialto“ po dobrym doborze programów w ciągu całego sezonu, daje obecnie już po raz drugi program bardzo słaby. Film wytwórni „Warner Bros“ produkującej seryjnie erotycz-

ne melodramaty niema nie wspólnego z filmem artystycznym — jest to jakby przeniesiony na ekran odcinek powieściowy z najtańszego brukowego pisemka. William Warren jest dobry nawet w najgorszym filmie, co do aktorek — „Warner Bros“ ma szczególną galerię ordynarnych typów. (b.).

Wydawanie zaświadczeń o stanie majątkowym

Przekazane z dn. 1 kwietnia r. b. przez państwo władzom komunalnym wydawanie zaświadczeń o stanie materialnym obywateli do wniosków o przyznanie prawa ubogich w postępowaniu sądowym, załatwiane dotychczas przez wydział opieki społecznej i zdrowia Zarządu Miasta st. Warszawy (Złota 74) — przejdzie z dn. 17 b. m. wydział finansowy Zarządu Miasta (szkoła III, ratusz, I piętro, pokój 117).

Dotychczas złożone podania w wydziale opieki społecznej i zdrowia przy ul. Złotej będą załatwiane przez tenże wydział.

Opłaty miejskie przy składaniu podań o wydawanie zaświadczeń o stanie materialnym obywateli do wniosków o przyznanie prawa ubogich w postępowaniu sądowym wynoszą 5 zł.; przy wydawaniu tych zaświadczeń onlaca się również 5 zł.

TRAWIENIE REGULUJĄ ZIOŁA „CHOLEKINAZA“ D. NIEMOJEWSKIEGO
Nr. 1-przy rozwoleńniu. Nr. 2-przy zaparciu. Nr. 3-przy uporczywym zaparciu